

opusdei.org

Siłaczki

Z okazji dnia kobiet publikujemy ponownie fragment książki Johna Allena "Opus Dei" o dwóch kobietach z Kenii, o wielkiej sile ich ducha.

08-03-2021

We wrześniu 2004 roku poznałem w Kenii dwie silne kobiety z Opus Dei.

Frankie Gikandi, numeraria, kieruje *Kimlea Technical Center*, szkołą dla dziewcząt w pobliżu Nairobi. Około 150 dziewcząt przechodzi tam pełny program nauki, a 200 dziewcząt i

kobiet korzysta z krótszych kursów. W języku swahili motto ośrodka brzmi: *Kazi Huvuna Matunda* czyli: „Praca przynosi owoce”.

Dziewczęta uczące się w Kimlea pochodzą w większości z najuboższych okolic leżących wokół plantacji kawy i herbaty, które otaczają Nairobi; szkoła kojarzy im się początkowo z *musungus*, to znaczy „białymi”. Są rzeczywiście tak onieśmielone, że zwykle trzeba dwóch miesięcy, żeby przekonać je, by korzystały ze spłukiwanych toalet w budynkach. W szkole uczą się podstawowych umiejętności, poczynając od szycia i gotowania. W rejonie wokół plantacji bywa chłodno, więc jak mówi Gikandi, łatwo tam sprzedać swetry, a zysk z tego może już poprawić sytuację.

Ponieważ ogromny procent Kenijczyków porzuca swoje rodziny, wiele kobiet w okręgu Kiambu, gdzie

mieści się Kimlea, by utrzymać swoje dzieci, musi pracować na plantacjach. Składa się na ten stan rzeczy także bieda i pewne tradycje kulturowe. Z braku pieniędzy do szkoły posyła się tylko synów, w nadziei, że dziewczętami zajmą się w przyszłości ich mężowie. A to oznacza, że niewykształconym kobietom pozostaje wyłącznie praca polegająca na zbieraniu listków herbacianych. Pracują od szóstej rano do szóstej wieczorem za niecałe dwa dolary, co ledwie wystarcza na wykarmienie rodziny. Bardzo trudno wyrwać się z tego błędnego koła.

Kimlea proponuje kobietom naukę czytania, pisania, liczenia i innych podstawowych umiejętności, które pozwoliłyby im szukać mniej wyczerpującej i lepiej płatnej pracy. Wiele z nich zajmuje się potem szyciem, produkcją żywności, zakłada niewielkie ogrody warzywne, poprawiając w ten

sposób warunki życia swoich rodzin i wspólnot. Prócz przedmiotów ogólnych dziewczęta uczą się także zawodu.

Inwencja twórcza Frankie Gikandi nie zna granic. W Kimlea powstała pasieka, dzięki czemu dziewczęta mogą zarobić na sprzedaży miodu. Poza tym, jak mówi Frankie, miód można stosować do celów medycznych. Pokazuje nam wysokie torby wypełnione ziemią, w której rosną drobne pędy zbóż; w Kimlea dziewczęta uczą się w ten sposób uprawiać niewielkie ilości jadalnych roślin, by wyżywić rodziny nie mające własnych poletek. Wśród tych zbóż jest takie, które w suahili nazywa się *sukuma wiki* czyli „przetrzymaj tydzień”, a co ma pomóc w przetrwaniu chudych tygodni, kiedy brakuje jedzenia.

W rodzinie Gikandi było szesnaścioro rodzeństwa, ale nie

dlatego, że jej rodzice mieli
cokolwiek wspólnego z Opus Dei.
Ojciec Frankie miał dwie żony,
dlatego część jej rodzeństwa
pochodzi od jednej, część od drugiej.
Kiedy Gikandi przyjęła katolicyzm, w
jej ślady poszła cała szesnastka.
Ojciec rozstał się wtedy z drugą żoną,
ulołował ją na osobnej farmie,
zapewniając jej utrzymanie.
Przeszedł na katolicyzm i zawarł
ślub kościelny z pierwszą żoną.
Gikandi ma wyjątkowy dar
ewangelizacji; jak mówi, co roku w
Kimlea na początku około połowa
dziewcząt jest katoliczkami, ale pod
koniec roku katoliczki stanowią już
dwie trzecie całej grupy.

Frankie Gikandi zarządza szkołą w
sposób rozsądny i zorganizowany.
Chce założyć klinikę, by leczyć
zakażenia i infekcje wirusowe, które
trapią wsie leżące wokół Kimlea. Na
razie zorganizowała ruchome
ambulatorium posługujące się

wysłużonym, darowanym mikrobusem. Jeździ nim po wsiach dwóch lekarzy.

Klinika ma też walczyć z przynajmniej niektórymi skutkami niedożywienia i HIV oraz AIDS. Frankie nieustannie szuka źródeł pokrycia kosztów – dwudziestu pięciu dolarów miesięcznie – nauki każdej z dziewcząt. Założyła Fundację Przyjaciół Kimlea licząc, że tą drogą otrzyma jakieś wsparcie.

W Kimlea nie ma wątpliwości, kto jest szefem. Kiedy Frankie wychodzi z głównego budynku w stronę bramy, strażnik salutuje eleganckim ruchem; gdy idziemy spacerem przez niewielki kampus, dozorca wylegujący się pod drzewem nagle ożywa i rzuca się do grabienia z gorliwością neofity. Tu nie ma żadnego numerariusza ani księdza, który by cokolwiek narzucał. Frankie

Gikandi rządzi, płaci rachunki i załatwia sprawy na zewnątrz.

Chciałem ją przycisnąć trochę w sprawie programu nauczania. „Jest pani silną kobietą, odniosła pani sukces zawodowy”, powiedziałem - „Dlaczego nie uczy się tych dziewcząt matematyki, literatury i przedmiotów ścisłych, a tylko prowadzenia domu i rzemiosła?”

„Stawiamy sobie za cel nauczanie ich tego, co da im zarobek. Najczęściej nie jest to kwestia wyboru między szyciem i fizyką. Dziewczęta trafiają tutaj głównie dlatego, że chcą pomóc swoim rodzinom, a potem chcą być matkami. My staramy się, by zostały dobrymi żonami, ale także by nauczyły się zajęć, które przyniosą im jakiś dochód, dzięki czemu nie będą całkowicie zależne od swoich mężów. Trzeba przyglądać się, jakie mają zdolności i możliwości, i

wkraczać tam, gdzie rzeczywiście można coś zmienić”.

Na którymś z najwyższych miejsc na liście znaczących Kenijczyków na pewno powinna się znaleźć dr Margaret Ogola, supernumeraria Opus Dei, stojąca na czele Komisji ds. zdrowia i rodziny, istniejącej przy Konferencji Episkopatu Kenii. Dr Ogola jest pediatrą, matką czwórki dzieci i dyrektorem do spraw medycznych hospicjum Cottolengo w Nairobi, przeznaczonego dla sierot z wirusem HIV.

W wolnych chwilach dr Ogola pisuje powieści, za które zdobywa nagrody. Napisana w roku 1994 powieść *The River and the Source* (Rzeka i źródło) przyniosła jej rok później nagrodę literacką im. Jomo Kenyatty i nagrodę pisarzy Wspólnoty Brytyjskiej za najlepszy debiut.

Z Opus Dei zetknęła się w 1990 roku; przyciągnął ją „bardzo, bardzo

poważny stosunek do świeckich”. Członkiem została jedenaście lat temu. Słuchając jej opowieści, łatwo się domyślić, że wchodząc w środowisko Opus Dei pani Ogola nie musiała udowadniać swoich kwalifikacji intelektualnych.

„Kiedyś poszłam na spotkanie poświęcone sprawom wiary”, opowiada. „Padło tam zdanie, że ludzie chorzy na AIDS są sami sobie winni. Nie jest ładnie przerywać komuś, ale nie mogłam tego tak pozostawić. Jako lekarz musiałam coś powiedzieć. Tego dnia w szpitalu pięcioletnia dziewczynka z AIDS walczyła o życie; jak można było przyjąć, że jest w jakikolwiek sposób temu winna?”

„To zbyt uproszczone podejście”, mówi dr Ogola. „Ludzie, którzy otwierają usta powinni się głęboko zastanowić i wczuć się w sytuację. Chrześcijaństwo obraca się wokół

krzyża. Jakim prawem mogłabym wymagać od innych ludzi niesienia krzyża, który dla mnie jest zbyt ciężki? Jednocześnie, jak mówi, ceni wagę, jaką Opus Dei przywiązuje do spraw drobnych. Ma, jak mówi, „wspaniałe życie rodzinne, aktywne dzieci” i ceni sobie fakt, że może patrzeć na to wszystko z perspektywy uświęcenia. Na dodatek potrzebuje trochę duchowej dyscypliny w życiu. „Planowanie życia może być ciężkie”, mówi. „Potem trzeba się rozliczać”.

Margaret Ogola jest specjalistką do spraw HIV i AIDS, dlatego poświęciliśmy trochę czasu rozmowie na ten temat. W Kenii co najmniej 200 tysięcy osób chorych na AIDS powinno przejść terapię antyretrowirusową, ale leczy się tylko 20 tysięcy. Pani Ogola zdaje sobie sprawę, jak ważne jest leczenie ARV; w swojej klinice widzi, że jest to kwestia życia i śmierci.

Jednak zachodni dziennikarze zawsze zadają pytanie, dlaczego więcej ludzi nie przechodzi takiej terapii. Oni nie rozumieją istoty sprawy. „Próżne są nadzieje, że ARV rozwiąże problem AIDS”, mówi. Po pierwsze, człowiek z pustym żołądkiem nie zniesie toksyn zawartych w lekarstwie i albo zwymiotuje, albo nie przyjmie leku. Po drugie, decydowanie o tym, kto powinien dostawać leki i monitorowanie kuracji wymaga skomplikowanych urządzeń laboratoryjnych, na które kenijska infrastruktura medyczna, uszczuplona w latach osiemdziesiątych w wyniku prowadzonych przez Bank Światowy programów restrukturyzacji, nie może sobie pozwolić.

Dopóki nie będzie „poważnych działań na rzecz zlikwidowania biedy”, mówi dr Ogola, kryzys związany z AIDS się nie skończy.

Nędza zniszczyła między innymi tradycyjne afrykańskie struktury społeczne, które ograniczały strefę swobody seksualnej swoimi zakazami.

Jako lekarza martwi ją szczególnie, że kryzys związany z AIDS w nieproporcjonalny sposób uderza w kobiety. Z powodu obowiązujących w ich społeczeństwie zwyczajów, takich jak dziedziczenie żon, w wyniku którego najstarszy brat zmarłego dziedziczy wdowę po nim, kobiety są zależne od mężczyzn, a tym samym bardziej bezbronne wobec zagrożenia infekcją.

Kobiety uważa się za własność mężczyzn, rzadko która Afrykanka może więc powiedzieć „nie”, kiedy mąż żąda od niej seksu, nawet jeśli jest zarażony. Dziećmi chorymi na AIDS też opiekuje się kobieta. Dr Ogola, przejęta ich losem, jawi się w tej sytuacji jako afrykańska siłaczka.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/silaczki/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/silaczki/)
(08-08-2025)